

# Kartografia



DAREK FOKS

## *Kartografia*

### *John Donne w kawałkach*

Dlaczego okładka przypomina wycieraczkę?  
Co decyduje o zwycięstwie ciemnej plamy  
nad moją udręczoną pamięcią?  
Czy notatka o trzech policjantach i zakonniczy,  
zabitych przez IRA w Belfaście,  
była twoją zakładką? Dlaczego

*Elegie* żegnają się chłodno z całą resztą  
i lądują na podłodze, kiedy tylko zatęsknię  
za którąś z nich? Dlaczego nie mogą  
pożegnać się z moją ulubioną *Pebłą*  
i jej angielską matką,  
którą miałem nadzieję w końcu poznać?

Dlaczego próbowałeś przebić się przez *Sonety*  
papierosem? I dlaczego zatrzymałaś się  
na piątym, pozostając sklejącą czymś,  
co powoduje, że mój pies ociera się  
o twoje podejrzane nogi, kręci ogonem  
i zaczyna oblizywać się bezczelnie?

## *Epifania*

Wytrwale doskonalimy się w rysowaniu  
nowego wizerunku tej, którą umiłowałeś  
najbardziej. Mamy odrobinę miejsca  
na próchniejących pulpitych: skąpy dar  
hojnych absolwentów. Następnym razem  
Hiob i jego kumple z pierwszej ławki  
usiądą z tyłu, by nam dorównać  
lub przegrać. Dzisiaj, odurzeni szumem  
za plecami, poddają się twoim  
wytuczającym szlak słowom, i widzą  
ślady na źle skleionej mapie Ziemi  
Świętej. Wszystkie warkocze znieruchomiały  
i nikomu nie przeszkadza, stary  
katecheto, że w wizji, którą sprzedajesz,

Galilejczyk chodzi w pantoflach;  
nasze serca wciąż walą za mocno.

## *Wodowanie*

Goethe dotyka ramienia Schillera,  
słyszę szept: „Fryderyku, popatrz  
przez chwilę tam, gdzie patrzy  
ten młody człowiek, co, nie zważając  
na niepogodę, zdecydował się  
zamoczyć spodnie, by posiedzieć  
u naszych stóp”. Fryderyk jednak  
nie odrywa oczu od gęstych chmur  
nad Weimarem, a Johann Wolfgang  
jest w błędzie: tak naprawdę  
tylko on przybrał dobrą pozę.  
Nie patrzę w obiektyw, bo patrzę  
na dużego faceta z teczką, który  
przerwał dobrze opłacany marsz  
przed Deutsches Nationaltheater,  
żeby zmierzyć moje zwisające,  
bezczyenne ręce. Robi to okiem  
kogoś, kto ma na zbyciu dwa solidne  
wiosła, i ostatecznie może mi je  
sprzedać za pół ceny, a nawet,  
jeśli posiedzę tu dostatecznie długo,  
oddać za darmo. Jest 1984 rok,  
handel wiosłami kwitnie, więc  
mówię: „Spływamy”. I spływamy.

## *W wieży Babel*

*Pamięci J. L. Borgesa*

Był to najbardziej powalający  
ze znanych nam obrazów  
znieprawionej przez wieczność  
kultury konsumpcyjnej,  
więc nie pozostało nic innego  
jak podejść bliżej i dać się  
przewrócić. W takim miejscu  
upadek nie jest czymś  
niezwykłym: upadasz, wstajesz,

otrzepujesz spodnie i wychodzisz  
z kieszeniami pełnymi  
wierszy Johna Berrymana,  
które wyprułeś żyłką  
z oniemiałego miesięcznika, albo  
tak jak ja, z „New Yorkerem”  
pod swetrem, bo nie miałem

żyłki, a w środku był wiersz  
*Yellow Flowers* Jamesa Schuylera.

## *Zasrana historia Darka Foksa handlarza starzyzną*

Teraz, kiedy nie ma Becketta  
a wesoła muzyczka  
bez przekonania czci kolejne  
jak zwykle niezbyt udane  
zmartwychwstanie Chrystusa  
właśnie teraz musiałem  
przypomnieć sobie o TRAGICZNEJ  
HISTORII HAMLETA KSIĘCIA  
DANII sprzedanej za psie pieniądze  
kumplowi, najlepszemu kumplowi,  
to zmusza do postawienia  
kilku zasadniczych pytań, wiem  
że tego rodzaju sprawę  
możesz załatwić tylko ty  
Luftwaffe, gdziekolwiek jesteś  
masz czas do jutra

17 IV 90

## *Gruby nie żyje*

Sponiewierane moimi zakłęciami drzwi  
prawie nie stawiają oporu; odsłaniają  
to, co zawsze: stopy pism, w których zdjęcia  
zajmują więcej miejsca niż litery, bezskutecznie  
domagający się wyłączenia telewizor, i czapkę,

czapkę z daszkiem. Kiedy ją naciągnął  
po raz pierwszy i zobaczył się w ukochanym  
lusterku z Hansem Klossem, wiedzieliśmy już,  
jak będzie brzmiała jego ostatnia woła:  
„Pochowajcie mnie w mojej czapce z daszkiem.

I nie zapomnijcie o lusterku”. Nie zapomniałem.  
Poczułbym się lepiej, gdyby w końcu  
wilgotny ślad oddechu osiadł na szkle,  
bo nie wiem, jak wytropić telefon,  
a na łysiejącego Brutusa nie ma co liczyć:

wlepił smutne gały w zaczarowany stół,  
na którym leży mało używany hamburger z baru  
za rogiem, gdzie tyle razy siedział  
przywiązany do latarni, i oznajmiał światu,  
że śniadanie Grubego się przedłuży.

# Tłumacząc „Pana Tadeusza” na but- garski

Tysiąc lat prześladowań i nagle  
rodzę się ja. Jeszcze ćwierć wieku  
prześladowań pod pomnikiem Wdzięczności  
i znowu się rodzę. Tym razem  
jest więcej hałasu  
i są dziewczyny. Dużo dziewczyn,  
które swego czasu prześladowano  
z bardzo dziwnych powodów.

Zapytał grzecznie: „Człowieku, i ty  
nazywasz to poezją lat dziewięćdziesiątych?”  
Powiedziałem: „Nazwę to  
*Dziennikiem Anny Frank*  
pierwszej połowy przyszłego stulecia,  
pod warunkiem, że jesteś samochodem  
i wywieziesz mnie  
do Amsterdamu, kapralu”.

## Kartografia

Jak jakiś Marco Polo  
z przeludnionego Żyrardowa  
wiercę dziurę za dziurą  
w sklepieniu czaszki  
i myślę o szybkim pojednaniu  
z milczącą naturą,  
bez którego niemożliwe  
jest nie tylko sporządzenie  
przyzwoitej mapy,  
ale i posiadanie butów.

Chyba wiercę nie tam,  
gdzie powinienem,  
bo nie jestem w stanie  
przypomnieć sobie, która skarpeta  
jest dziurawa. Nie mogę  
poprosić o drugi, jeżeli  
nie przymierzyłem pierwszego.  
Nie mogę zdjąć prawego,  
jeżeli lewa jest w porządku.  
Gość obok przymierza czwartą parę.

Gość obok jest gościem, który  
jest obok. Chcę tu zostać  
i patrzeć na wielkie cycki,  
które prawie dostałem z butem.  
Chcę znaleźć miejsce, gdzie można  
przymierzyć prawy wielki cycek.

Chcę uporać się z dziurawym światem,  
zanim oczy nad cyckami  
powiedzą: „Wiercisz  
nie tam, gdzie powinieś”.

## *Z szesnastokartkowego zeszytu w swastyki*

*Wrocławskim Zakładom  
Wyrobow Papierowych*

Gdzie jest Księżyc?  
Co stało się  
ze Słońcem? Dlaczego pies  
nie jest już najlepszym  
przyjacielem człowieka?

Dlaczego to biedne stworzenie  
nosi na szyi tabliczkę  
z napisem: MOŻESZ MNIE POGŁASKAĆ  
TYLKO W OBECNOŚCI MOJEGO  
WETERYNARZA? Dlaczego napis  
został wygrawerowany gotykiem?

Co każe małym chmurom  
przybierać kształty  
dużych zwierząt,  
które dawno wymarły?

I kto mi powie,  
do cholery,  
skąd ja to wszystko wiem?  
Przecież jest ciemno.

27 VII 93

## *Zalany Priap*

Wystarczy powiedzieć jedno niewłaściwe słowo,  
by któryś z epizodów twojego dzieciństwa  
[trudno mi uwierzyć, że kiedyś byłeś dzieckiem]  
schylił się i uderzył swoim tępym łbem  
w mój zmylony obiadem brzuch. Poleżę  
i pozwijam się trochę dla przyzwoitości,  
tylko żeby mi to był ostatni raz.

Czy to moja wina, że kilkuletnim dziewczynkom  
też chce się sikać i muszą wstawać w nocy?  
Gdybyś wtedy mogła wytrzymać do rana,

twój ojciec nie straszylby cię teraz  
przy byle okazji. Wiem, że to nic przyjemnego  
ogłądać starego, nagiego człowieka, ciągnącego wódkę  
prosto z butelki, o pierwszej, w kuchni,  
w zimnym świetle lodówki [w zimne światło

wierzę]. Ale po co zaraz opowiadać  
niedorzeczną historię o tym, jak twój dziadkowie,  
Dionizos i Afrodyta, ukradli go  
razem z wózkiem? Już dobrze. Oddaj żarówkę,  
nie lubię, kiedy w naszej lodówce jest ciemno.

## *Uścisk umierającego*

Jeśli wierzyć przekazom ustnym,  
na tym sedesie siadywała  
pierwsza dama polskiej poezji. Kotek,  
który zrobił tu swoje przede mną,  
zostanie współbohaterem niezłej elegii.  
Z pokładami gołębiego gówna na balkonie  
zmagala się cała antologia liryki kobiecej.  
Książka, którą przeglądam,  
to prawdziwy dowód milczenia Różewicza  
[ja też milczę po niemiecku]. Obrazy  
w pracowni po drugiej stronie korytarza  
są martwe jak rybie  
głowy [tej zbrodni nie ujawnią  
nekrologi], które usiłują połknąć  
małą część wszechobecnego kurzu.  
Droga powrotna do pokoju,  
w którym ktoś jednak sprząta,  
powoli wylatuje mi z pamięci,  
bo za dużo myślę  
o przekazach ustnych.

## *Łowcy jeleni*

Chodź, przyjacielu, ocalimy coś  
dla potomnych. Co sądzisz  
o tym panu, oddającym mocz w bramie,  
z którą łączy nas tak wiele wspomnień?  
Powie mi, że to nieładnie,  
a ty w tym czasie nakryjesz go  
jak należy. O, właśnie tak! Trzymaj  
mocno siatkę i uważaj, żeby  
nie obtarł marynarki [ładna rzecz,  
wczesne lata sześćdziesiąte], a ja  
zaraz wracam, tylko skoczę  
po większą szpilkę.

# Rozkład dnia

Planeta przysiadła z wrażenia  
na wytartym siodełku  
i drży. Przeżywając wszystko  
w ten sposób, może się  
nieźle poobijać. Ta lepsza  
połowa gliniarza mówi, żebym  
nie przerywał sobie spaceru.

W porządku, będzie sam  
jak zrozpaczony pasterz,  
grzebiący patykami w kościach  
dawno nie widzianego stada.  
Mrówki znalazły dzwonek  
i pracują ciężko nad jego  
tajemniczym zamilknięciem.

Zardzewiały łańcuch pękł  
i pełźnie teraz w świat,  
ciągnąc za sobą czarną nitkę  
z nogawki złodzieja. W pobliżu  
jest gałąź, która też pęknie,  
jeśli nie sfruną z niej  
ptaki z dużymi dziobami.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest udostępniony na licencji [Licencja Wolnej Sztuki 1.3](#).

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/foks-wiersze-o-fryzjerach-kartografia-cykl>

Tekst opracowany na podstawie: Foks Darek, Wiersze o fryzjerach, Multico, Lublin 1994

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).